

Ryszard Sławiński  
Felieton

11 maja w najlepsze trwała kampania wyborcza do europarlamentu. Zadzwonili do mnie z Poznania, żebym pomógł w zorganizowaniu spotkania jednego z kandydujących z listy Koalicji Europejskiej, rekomendowanego przez Platformę Obywatelską. Oczywiście zdecydowałem się pomóc kandydatowi z dwóch powodów – po pierwsze to syn mojego kolegi dziennikarza z lat młodości, czyli z PRL, z którym pracowaliśmy przez wiele lat w jednej redakcji, po drugie jako członek SLD, partii będącej członkiem koalicji uznałem tę pomoc za obowiązek. Akurat w Koninie odbywał się coroczny Piknik Patriotyczny z licznym udziałem mieszkańców, więc znakomity moment, by nasz wspólny kandydat zaprezentował się licznym potencjalnym wyborcom. Na przyjazd kandydata czekał także koniński poseł PO z asystentem. Gdy kandydat nadjechał z asystą, która zamontowała ściankę „Koalicji Obywatelskiej” poseł PO z asystentem ustawili się przed kamerami z kandydatem z zamiarem przeprowadzenia rozmowy, którą transmitowano do fejsbuka i na portal kandydata. Przez moment wydało mi się, że skoro moje SLD jest w Koalicji to może powinienem w tej rozmowie uczestniczyć. W końcu w moim mieście jestem osobą rozpoznawalną z uwagi na moją przeszłość, więc moja obecność mogłaby pomóc kandydatowi. Byłem naiwny. Poseł PO takiego towarzystwa nie chciał, więc... postąpiłem sobie na boczku a po skończonej rozmowie z kandydatem otrzymałem pakiet jego ulotek, które rozdałem licznie zgromadzonej publiczności. Nie wszyscy przyjmowali je z entuzjazmem, ale to nieważne. Jako pierwszy ulotki przekazałem wyborcom ze słowami zachęty, że to dobry kandydat a jego Tata kiedyś był ważną osobą w Koninie. Kandydat został w pracy, ja zaś oddaliłem się niepostrzeżenie uznając, że pomogłem Koalicji Europejskiej, której członkiem jest moje SLD.

Podczas tych dni aktywnym kandydatem był Leszek Miller, rekomendowany przez SLD kandydat Koalicji Europejskiej. Miał trudną sytuację jako spadochroniarz do Wielkopolski. Podczas trzykrotnych wizyt w Koninie bardzo dobrze był przyjmowany przez mieszkańców, choć nie brakowało odzywek mało sympatycznych. Ale to normalne. Ludzie dobrze reagowali na książkę Leszka Millera „Tak to było”, świetnie napisaną relację z historycznych dni działań przedakcesyjnych i z podpisania dokumentów wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Do wyborców podczas tych spotkań trafiło kilkaset egzemplarzy. Wielu mówiło mi, iż szkoda, że wcześniej nie mieli możliwości jej przeczytania.

26 maja po oddaniu głosu wraz z małżonką pojechaliśmy do 3,5 tysięcznego miasteczka Sompolno w powiecie konińskim i tam spotkaliśmy kilka osób z których większość ma poglądy bliskie moim a więc to byli wyborcy Koalicji Europejskiej. Pierwszą pretensją która skierowali do mnie była: dlaczego nie trafiła do naszego miasta ani jedna ulotka KE, PO, SLD, czy PSL? Dlaczego nie ma żadnego afisza czy plakatu. Bilbord to pewnie byłoby zbyt wiele, ale ulotka.... Natomiast pełno było ulotek i plakatów PiS, proboszcz na kazaniu także zasugerował na kogo parafianie mają zgłaszać. Miasteczko i gmina poparło PiS blisko 70 procentami głosów. Sąsiednia gmina Ślesin, w której zatrzymaliśmy się w drodze powrotnej zgłosiła takie same pretensje a wynik głosowania podobny jak w Sompolnie.

Po ogłoszeniu wyników wyborów nasz przewodniczący ogłosił sukces Sojuszu Lewicy

Demokratycznej. Jesteśmy trzecią siłą polityczną w kraju - powiedział. 5 mandatów, to świetny wynik, ale.... Jeżeli przyjrzymy się mandatariuszom to nazwiska: Włodzimierz Cimoszewicz – premier i minister spraw zagranicznych, Leszek Miller – premier, Marek Belka – premier, Bogusław Liberadzki – minister i europoseł, Marek Balt – znany i aktywny działacz SLD na Śląsku, to może z wyjątkiem tego ostatniego to „samograje”. Leszek Miller aktywnie zdobywał Wielkopolskę, czego byłem świadkiem i uczestnikiem, Marek Belka korzystał ze swojej pozycji w Łodzi, Włodzimierzowi Cimoszewiczowi zarzuca się całkowity brak kampanijnej aktywności. Widzialny i słyszalny był Liberadzki, Marek Balt także musiał powalczyć o głosy Ślązaków. Platforma mogłaby zdobyć więcej mandatów gdyby było więcej tak pracowitych kandydatów jak Bartosz Arłukowicz (niegdyś pracuś SLD-owski) Czy Łukacijewska (dzięki pracy na podkarpaciu zdobyła mandat z 10 lokaty na liście). Koniec z ocenami.

Co dalej lewico? Z mojego prowincjonalnego punktu widzenia w październikowej elekcji nie bardzo bym chciał koalicji SLD z Platformą Obywatelską. Z pewnymi oporami zaakceptowałem wspólne listy do Europy, bo ten interes lokuje się wyżej od lokalnych oczekiwań, programów i idei. Co jednak może nas łączyć z platformersami na wybory krajowe? Czy Schetyna zechce ustąpić tak jak w wyborach europejskich? Czy pozwoli mu na nie jego kandydaci? Chyba nie. Jest nam bardzo daleko do siebie. A w kampanii do parlamentu będzie jeszcze dalej.

Słyszę, że pojawił się pomysł tworzenia szerokiej koalicji lewicowej – SLD, PPS, Razem, Zieloni, UP i Wiosna. Ta ostatnia ustami swego lidera zaprosiła do wspólnego centrolewicowego bloku. Jeśli dodamy do tego wiele innych drobnych podmiotów można stworzyć znaczący lewicowy programowy projekt. Mówi się, że Razem nie ma nic wspólnego z SLD. Ale czy aby nie jest tak, że to nasza partia ma coraz mniej wspólnego z klasycznymi lewicowymi wartościami? Razem – partia ludzi młodych, głoszących klasyczne socjalistyczne hasła jest zasobem do koalicji. Ostatnio Zandberg sygnalizuje gotowość do współpracy. Nie możemy się dogadać? A może warto pogadać o wartościach właśnie. Wiem, że wielu wyborców czeka na klarowną lewicowość. Może więc SLD przypomni sobie o źródłach?. Co nas łączy z Platformą, jaką mamy pewność, że wygłaszane wobec lewicy (głównie postkomunistycznej) inwektywy platforma odłożyła do lamusa?

Kilka zdań na temat kampanii. Od kilku lat obowiązuje w kręgach liberalnych formuła, że kampanie przeniosły się do internetu, że o sukcesie decydują wielkie pieniądze itd. To fakt, że internet i cyberprzestrzeń coraz bardziej znaczą w kampaniach ale nic nie zastąpi bezpośredniego bliskiego kontaktu kandydata z wyborcą. Wyborcą prostym, podstawowym dla którego podanie ręki przez kandydata, uśmiech, zapytanie co go martwi, niepokoi a co cieszy jest nie do przecenienia. PiS doskonale to wykorzystał, podczas gdy liberalne elity zarozumiałe i gardzące prostymi ludźmi nie uczyniły żadnych kroków aby pozyskać wyborcę z małego miasteczka lub ze wsi. Przypomnę moją kampanię do Senatu z 2001 roku. W sierpniu zatrzymałem się w 17 wsiach. W każdej jest sklep a przy nim siedzą bądź stoją rolnicy, piją piwo, pod wieczór coś mocniejszego... po prostu tak odpoczywają. Umiałem z nimi rozmawiać, wiedziałem o co pytać, bo z nich pochodzę. W 15 wsiach dostałem 100 proc. oddanych głosów, w dwóch o 20 proc. mniej. Nie ma szans aby wszyscy kandydaci trafili tak, jak mnie się zdarzyło. Trzeba jednak bezpośredni kontakt stosować. Wiadomo jak skuteczna jest formuła door to door i inne formy bezpośredniego kontaktu. Ludzie go oczekują i potrafią się „odwdzięczyć”. Pamiętajmy, że do Sejmu będą kandydować ludzie bez tak rozpoznawalnych cech jak SLD-owscy zwycięzcy do Europy.

Aby więc nie nudzić, powiem tylko, że jestem za szerokim blokiem lewicowym, za prezentacją dobrego lewicowego programu oraz za wzmożoną kampanijną aktywnością kandydatów.

Ryszard Sławiński